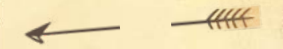


WIELKA
HISTORIA
małych
MIAST

województwa łódzkiego





Pierwsza wzmianka:
24.08.1295 r.

Prawa miejskie:
między 1472 a 1496 r.

BIAŁA RAWSKA

O tym, jak się szlachta w Białej Rawskiej
nawróciła i Szwedów biła

Grażyna Bąkiewicz, Zuzanna Orlińska, Paweł Wakuła

Wielka historia małych miast województwo/a łódzkiego

© by Wydawnictwo Literatura

Okladka: Mikołaj Kamler

Ilustracje: Joanna Zagner-Kołat, Mikołaj Kamler

Layout: Magdalena Pilch

Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-922-0

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Jesień 1655 roku była wyjątkowo piękna, rosnące wzdłuż gościńca drzewa przybrały złote i czerwone barwy, do tego słońce świeciło jak podczas upalnego lata.

Jednak pasażerowie kolaski zmierzającej na niedzielną sumę byli przygnębieni i zamyśleni. Pan Florian Babski, jego małżonka Zofia i ich piętnastoletni syn Rafał nie odzywali się przez całą drogę. Nawet powożący zaprzęgiem sługa, stary Mikołaj, spuścił nos na kwintę.

Wreszcie koła powozu zaturkotały na mostku na Białce i ukazały się zabudowania Białej Rawskiej. Rafał mimo woli drgnął, bo widok ulubionego miasteczka nie należał do przyjemnych. Wiele domów spłonęło do cna, inne nosiły ślady po kulach. Zerwane okiennice ktoś zapamiętałe porąbał szablą, a wybite okna straszyły niczym opuszczone leśne dziuple. Tu i ówdzie pałętał się bezpański pies, ale poza tym uliczki Białej były puste, jakby mieszkańcy umknęli przed zarazą.

Dopiero widok rynku, na którym handlarze jakby nigdy nic rozstawili swoje stragany na niedzielny targ, sprawił, że chłopak odetchnął z ulgą.

Plac przed kościołem pełen już był okolicznej szlachty oraz ludzi podlegszego stanu. Jedni zebrali się w grupki przy drewnianej dzwonnicy i dyskutowali o czymś ożywionymi głosami, inni machali rękami, jakby chcieli całemu światu pokazać, że co ma być, to będzie, a w ogóle to nie jest to ich rzecz.



– Wrony tak debatują nad ścierwem padłego zwierza... – wycedził przez zaciśnięte zęby pan Florian.

Rafał spojrział na niego zdziwiony. Ojciec miał flegmatyczne usposobienie i rzadko opuszczała go równowaga ducha.

Nadszedł czas mszy, więc wszyscy, poczynając od najgodniejszych, weszli do świątyni. Babscy należeli do najznamienitszych rodów w okolicy, więc zajęli miejsce w swojej ławce, zaraz obok ambony w kształcie łodzi.

Zaczęła się msza, ale myśli Rafała błądziły gdzieś daleko. Kątem oka przyglądał się sąsiadom, jakby chciał sprawdzić, czy i oni grzeszą roztargnieniem.

Wreszcie nabożeństwo skończyło się i proboszcz Łukasz Bobrecki wdrapał się na kazalnicę. Wsparł dłoń o poślaczaną krawędź łodzi i spojrział surowo na wiernych.

– Szatan wychynął z czeluści piekła i napadł na naszą umiłowaną ojczyznę, a imię jego *Carolus Gustavus Rex*! Wszyscy widzieliście, co jego żołdacy uczynili w Białej, a to dopiero początek, bo antychryst nie spocznie, zanim nie obróci Rzeczypospolitej w perzynę! Ja wam to mówię, wasz pasterz!

Szlachta w ławkach poruszyła się niespokojnie.

– A przecież diabeł nie dałby nam rady, gdyby nie jego cuchnący siarką pomocnicy. Wszyscy ich znacie: Radziejowski, Opaliński, Radziwiłł, Sobieski, Wiśniowiecki, Koniecpolski...

Padającym jak kamienie nazwiskom towarzyszył głośny szmer zebranych.

– O tak! Dobrze wiecie, o kim mówię, o magnatach, którzy łaszą się do szwedzkiego króla jak psy do pańskiej ręki! A wy? Czy jesteście bez winy?

Znowu zamieszanie, ten i ów ze szlagonów poderwał się z ławki, jakby ktoś dźgnął go w zadek sztydłem, ale zaraz siadał z powrotem, przywołany do porządku przez żonę.

* *Carolus Gustavus Rex* (łac.) – Król Karol X Gustaw.

– Byliście pod Ujściem*, gdy zdrajcy poddali się wrogowi bez walki! Byliście w Tarnowie**, gdy sprzedawali mu ojczyznę za judaszowe srebrniki! – Ksiądz walnął pięścią w burtę łodzi, aż jęknęła. – Gdzie wam było tak śpieszno? Do domu, na żniwa! Ot co! Smakuje wam chleb upieczony z tej mąki?

Tego było już za wiele. Wierni jeden po drugim wychodzili z kościoła. Głowy mieli spuszczone, a miny nietęgę. Nie tego spodziewali się na niedzielnej mszy.

Także Babscy opuścili świątynię.

– Chodźmy na rynek... – westchnął pan Florian. – Wielkiej uciechy nie będzie, ale może choć trochę poprawimy humory.

Targ w Białej odbywał się w każdą niedzielę i wtorek. Jeszcze niedawno było to wielkie wydarzenie, na które ściągali tłumy nie tylko z okolicznych wsi: Koprzywny, Orlej Góry, Goślinek i Żurawki, ale także z Rawy i Grójca. Także dziś, mimo że w mieście nie pozostało więcej niż kilkadziesiąt zamieszkałych domów, rynek tętnił życiem. Na straganach można było kupić dosłownie wszystko. Żywy inwentarz i narzędzia rolnicze sąsiadowały z glinianymi garnkami, a miodowe przysmaki z faskami pełnymi śmietany i kolorowymi zabawkami.

Rafał z rozrzewnieniem wspominał koguta na patyku, którego otrzymał od ojca jako brzdąc. Gdy się pociągnęło za sznurek, ptak wesoło kłapał drewnianymi skrzydłami.

Pani Zofia została w powozie, wymawiając się niechęcią do ścisłu, natomiast ojciec z synem ruszyli między stragany. Pan Florian zatrzymał się przy zagrodzie dla koni, żeby obejrzyć żrebaki, a Rafał poszedł dalej. Od dziecka lubił to uczucie, gdy tłum unosił go ze sobą niczym rzeka patyk, i wcale mu nie przeszkadzało, że ociera się o ludzi gorszego stanu. Zresztą, czasem ubogą szlachtę z okolic Białej można było odróżnić od chłopstwa tylko po butach i szabli noszonej u boku.

* Bitwa pod Ujściem (25-26 lipca 1655) – starcie, podczas którego pospolite ruszenie z Wielkopolski niemal bez walki poddało się Szwedom. Po podpisaniu aktu kapitulacji obie strony udały się na wystawną ucztę mającą uczcić szwedzkie panowanie w Polsce.

** 3 października 1655 w Tarnowie magnaci dowodzący wojskami kwarcianymi, w tym Aleksander Koniecpolski, Jan Sobieski i Dymitr Wiśniowiecki przeszli na stronę Szwedów.



Obszedł wkoło rynek, rzucił miedziaka proszalnemu dziadowi bez nóg, a potem beczelnie gapił się na dziewczęta z Rzeczkowa, które chichotały, przymierzając czerwone korale. Targ w Białej zawsze wprawiał go w dobry nastrój, przez chwilę mógł się tu poczuć jak zwyczajny człowiek. Większość ludzi nie miała pojęcia, że jest synem pana Floriana.

A ojciec... Cóż, ojciec był wymagający, bez przerwy przypominał Rafałowi starożytne pochodzenie rodu i wybitnych przodków, co to polegli w obronie ojczyzny, walcząc z Tatarami i Wołchami. Od tego gadania czasem aż mu się mdło robiło...

Rafał odruchowo poszukał ojca wzrokiem, ale nigdzie nie było go widać, za to na rynku wszczęło się jakieś zamieszanie.

– Szwedzi! Szwedzi jadą! – rozległy się krzyki.

Rzeczywiście, od strony Rawy zbliżał się oddział jazdy, jesienne słońce połyskiwało na hełmach, więc od razu stało się jasne, że to nie byle kto, tylko rajtaria.

Kramarze zaczęli gorączkowo chować swój towar, ale było już za późno. Szwedzi wpadli na rynek szerokim wachlarzem i dalejze rabować, co się da. Gęsi i kury, żywe i trzepoczące wiązały za szyje u siodeł, kwiczące prosięta pakowali do przygotowanych wcześniej sakw. Gdy ktoś oponował, dostawał po głowie kolbą od pistoletu albo płazem rapiera.

Na rynku zapanował chaos. Handlarze miotali się, nie wiedząc, dokąd mają uciekać, a jeźdźcy krążyli jak złe duchy, przewracając stoiska, kradnąc i tratując towar.

Na oczach Rafała jakiś żydowski kupiec schował za pazuchę prosiaka i próbował chyłkiem wydostać się z tumultu, ale został doścignięty przez jasnowłosego rajtara i obalony na ziemię.

Żołdak zaczął triumfalnie wymachiwać prosięciem, ale w tej samej chwili jego wzrok padł na ciekawszą zdobycz – dziewczęta z Rzeczkowa zbite w przestraszoną grupę. Brutalnie złapał pierwszą z brzegu za szyję. Sznur czerwonych korali pękł i rozsypał się po bruku.

– Zostaw! – Rafał szarpnął go za rękaw.

Szwed spojrzał na niego zdumiony, jakby właśnie zaatakowała go mucha.

– Was wilst du, rotzbub? – burknął.

– Mówię, zostaw ją!

Rajtar puścił dziewczynę i nieśpiesznie wyciągnął rapier z pochwy. Ostrze wycelował w pierś chłopca, wciąż niezdecydowany, co ma z nim począć.

Rafał pobladł i z żalem przypomniał sobie, jak ostatnio błagał ojca, żeby wreszcie pozwolił mu przypasać szablę przed niedzielną mszą, jak przystało dorosłemu mężczyźnie. Był pewien, że Szwed pchnie go, ale ten... jęknął, przewrócił oczami i osunął się na ziemię.

To wierny Mikołaj z całej siły uderzył go w głowę orczykiem.

– Ani chybi, zaraz się ocknie! Tędy, jaśnie panie!



* Was wilst du, rotzbub? (niem.) – Czego chcesz, gówniarzu?